ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Nr 7. —DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 21 STYCZNIA— 1832.

PRZYGODA W GIBRALTARZE.

(Ciąg dalszy.)

Bal był we czwartek, a w przyszły poniedziałek miało się odbyć wesele Emilii. W piątek i sobotę obiadowałem z nią, jej ojcem i narzeczonym, a wieczorem ostatniego dnia powiedział Kapitan, że Donowanowi przyrzekł w niedzielę być u niego na obiedzie. Podczas tych słów Kapitana, zachmurzyło się czoło Emilii, a zarazem miną swą okazała raczej lekkie tylko nieukontentowanie, a niżeli istotną naganę lub nawet dąsanie się.

»Daruj, miły przyjacielu«, rzekł Pułkownik, »nie umiemy udawać; twoja Emilia wolałaby, ażebyś gdziebądź indziej zjadł objad, a ja z mojej strony, nie taję wcale tego, że Donovana cierpić nie mogę.«

»To przesąd!« odparł Kapitan; »Niesłusznie WPan o nim sądzisz, WPan go nie znasz.... Ale ja, ja tego nie mogę zapomnieć, ja tego nigdy nie zapomnę.....«. Tu zamilkł, a ująwszy rękę kochanki, mówił dalej: »Wierz mi, Emilio, każdemu innemu byłbym się wymówił, ale jemu było niepodobno!«

»Dobrze!« odpowiedział Pułkownik; »ale przynajmniej zobaczemy się jeszcze jutro z rana.«

»Właśnie chciałem WPanu to zaproponować«, odparł żywo Kapitan.

Przycisnął serdecznie rękę Emilii do ust swoich, i rozeszliśmy się.

Nazajutrz znajdowaliśmy się na paradzie, bo w Gibraltarze bywa na niej każdy, co ma czas wolny i co się nudzi z rana. Skoro wojsko odbyło manewry i przeciągnęło przed nami, Pułkownik będąc znużony poszedł do domu; ja zaś zamyśliwszy się usiadłem na stopniu statuy Jenerała Elliot, a młoda para narzeczonych znikła w przepysznym labiryncie Alamedy, gdzie tak długo się bawili, że nareszcie sam pobiegłem w godzinę obiadową do Pułkownika.

Czekaliśmy, sądząc, że Kapitan przybędzie do nas po obiedzie i wieczór przepędzi z nami i swą przyszłą małżonką; ale nie przyszedł.

Pułkownika dotknęło to nieco, a Emilia okazała ztąd swoje nieukontentowanie, nie uskarżając się jednak bynajmniej. O godz. 11 oddaliłem się i przyrzekłem stawić się nazajutrz na wesele, które miało się odbyć w domu gubernatorskim.

Przyszedłszy, zastałem już Emilię w ślubnym ubiorze. W fizyonomii panny młodej w dniu podobnym znajduje się coś nadzwyczajnie skromnego i ujmującego, a kiedy wszystkich oczy na nią są zwrócone, ona spogląda tylko na jedyną z pośród tego tłumu patrzących nań osobę...

Lecz inne zupełnie uczucie zajmowało umysł Emilii, i łzy spłynęły po pięknych jej licach.— Kapitana jeszcze nie było widać! Panu Waring zabrakło już cierpliwości, okazywał to jawnie i łajał swoich ludzi.

Uderzyła godzina 10 a narzeczonego nie było jeszcze! cóż tu o tem myśleć? jak sobie to wytłómaczyć?

»Przeklęty!« zawołał Pułkownik.... »nie, gniew mnie opanował....« a imię Donovana wyszło z ust jego.

»Donovan!« rzekłem do niego z cicha...

»Ja nic nie powiedziałem,« rzekł uchwyciwszy mię lekko za rękę.... « Ale kiedyś WPan to usłyszał, pobiegaj więc czemprędzej do mieszkania jego, dowiedz się od niego i powracaj spiesznie.

Wypełniłem natychmiast jego żądanie. Dowiedziałem się od Donovana, że po obiedzie poszedł z swoim przyjacielem przechadzać się po skałach i że dla dójścia na wierzchołek, udali się każdy z nich inną ścieszką i że od tego czasu jak się rozłączyli, już go więcej nie widział.

Przyniosłem tę wiadomość ile być może jak najostróżniej, nie mogłem przecież ukryć zupełnie niespokojności i obawy, które mnie dręczyć poczęły.

Biedna Emilia usłyszawszy taką wiadomość padła zemdlona na sofę; przyszedłszy znowu do siebie, zaczęła, ściskając ojca, gorzko płakać, a łzy wylewane o los jej kochanka, ocierała welonem ślubnym. Smutna ta scena trwała blisko godziny, kiedy zameldowano Gubernatora. Musiałem wybiedz na przyjęcie jego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ZAMEK MILCZENIA.

(Ciąg dalszy.)

Aniela była gwałtownie wzruszona; te rysy, ten głos obudziły w niej boleśne wspomnienie, łzy jej płynęły obficie; trzymając chustkę przy oczach, starała się gwałtem przytłumić szlochanie. W tym stanie zastał ją starzec: »Przebóg!« zawołał, »co ci jest? Wprawdzie nie jest dziwno, że cię podobne zdarzenie przeraziło, dla tego też mam nadzieję, iż przez litość nie odrzucisz prośby, którą przedstawić ci mam zlecenie. Oto matka nieszczęśliwego, którego cierpienia tyle cię wzruszyły, przysyła mię tu z zapytaniem, czybyś nie chciała zostać niejaki czas tu przy niej w tym zamku, gdyż twoja przytomność możeby się przyczyniła do uleczenia jej jedynaka.« Aniela pomyślała chwilę: »Jako?« zapytała, »ja tu w tym zamku? przy...«— »Przy Starościnie W***« odpowie starzec. — »W***,« powtórzyła Aniela, jak się zdawało, z oziębłością; »w jakimże zamiarze tu zostanę?«— »Starościc utraciwszy okrutnym sposobem ukochaną małżonkę, postradał zmysły. Obłąkanie jego jest głęboką melancholią i ciągłem milczeniem, które tak długo trwa, aż zkądkolwiek odgłos doszedłszy jego uszu, nie obudzi go z marzenia. Natenczas wpada w szaleństwo, niszczy wszystko około siebie, szuka w całym zamku zwłoków ukochanej małżonki, a gdy ich nie znajduje, wtenczas, rzucając się gwałtownie, grozi, że wszystkich wymorduje, gdyż sądzi, że ją ukryto. Po wielu nadaremnych staraniach doktorowie przyszli nakoniec na tę myśl, ażeby go za pomocą sceny, w jakiej właśnie co grałaś rolę, wzruszyć; doświadczenie udało się. Skoro przyszedł do siebie z omdlenia, w które był wpadł przez zbytek uczuć, uspokoił się na tak długo, dopóki nowe jakie zdarzenie nie wróci go znowu do takiego stanu. Mówiłem Starościnie jak wiele znaleść można uderzającego podobieństwa, porównywając rysy twoje z portretem Starościcowej.« — »To więc sam jej nie znałeś?«—«Nie, ja byłem w tym zamku Murgrabią, kiedy Starościna mieszkała z synem swoim w L*. Tam poznał Starościc swoję Anielę, miał wiele trudności do zwyciężenia, które się jego życzeniom sprzeciwiały; ale nakoniec zwalczył wszystkie przeszkody matki, która nie chciała przystać na to, aby syn jej wziął sobie Anielę za żonę. Niestety! zbyt krótko cieszył on się swojem szczęściem, gdyż, nie żyjąc jeszcze rok cały w związkach małżeńskich, był wezwany do swego wuja, który, czując się bliskim zgonu, jeszcze raz widzieć go pragnął. Więcej jak cztery miesiące bawił u wuja, gdzie go ten, wyzdrowiawszy, zatrzymał; w tym przeciągu zaszły w familii osobliwsze pogłoski, które mu wierność jego żony podawały w podejrzenie. Młody krewny jego musiał zapewne grać w tem ważną rolę, lecz to wszystko pod niejaką zasłoną, której ja odkryć nie starałem się, bo nie za-

wsze dobrze jest wszystko wiedzieć. Tyle tylko wiem, że Starościc wróciwszy do domu, zastał małżonkę swoją umarłą i pogrzebioną; natenczas wpadł w rozpacz, wszystko, co mu opowiadano, zdawało mu się fałszem, którego źródła, nie wiem jak doszedł; wyzwał przeto kuzyna na pojedynek i zwalczył go, przeszywszy mu szpadą piersi; przed śmiercią wyznał kuzyn, że Aniela całkiem była niewinna, a Starościc na tę wiadomość postradał zmysły. Żądał, ażeby mu jeszcze raz pokazano jego ukochaną małżonkę, żądanie to nie było wypełnione, a jego melancholia doszła do tego stopnia w jakim się teraz znajduje. W zamku musi panować zawsze najgłębsze milczenie, u wszystkich drzwi zamki są poobwijane, i w całym domu nie ma dzwonka, nie wolno tu słowa głośno wymówić, bo czasem szelest najmniejszy do szaleństwa go przyprowadza. Gdy to już do najwyższego stopnia doszło szukałem kogoś, któryby się podjął umarłą Anielę przedstawić; przychodziło mi to ze zbyt wielką trudnością, i w przeciągu pięciu lat dziś dopiero trzeci raz mi się udało; albowiem, pomimo że namawianie do podjęcia się takiej roli wzbudza podejrzliwość, musi jeszcze być pokryte tajemnicą; a tej nie każdy może dochować. Wiesz tedy wszystko com ci mógł powiedzieć. Chceszże teraz pojść ze mną do Starościny?« — »Pojdę,« odpowiedziała Aniela. — »Dobrze więc, idę cię anonsować; ubierz się tymczasem, ja wnet powrócę.« To mówiąc opuścił ją. »O losie!« zawołała Aniela, ujrzawszy się samą, »cóżeś mi przeznaczył?... Przecież, niech się stanie! Idę za skinieniem, które mi dajesz, a Ty na wysokości Ojcze Niebieski! któryś mię już raz od zguby wyratował, nie dopuść, ażebym padła ofiarą złośliwości...« Oddała się nabożnym uniesieniom, a dusza jej była napełniona ufnością. Wkrótce nadszedł Murgrabia po Anielę; ta poszła za nim, ukrywszy niejako swoje pomieszanie. Przeszedłszy kilka gmachów, przyszli nakoniec do drzwi gabinetu, które starzec otworzywszy wpuścił Anielę i zasunął za nią rygle. Nie długo zostawała tam sama, inne drzwi się otworzyły, a niemi weszła wysoka kobieta, która, chociaż liczyła już lat pięćdziesiąt, jednak ślady wysokiej piękności zachowała. Zdziwiona, cofnęła się w tył ujrzawszy Anielę, która zmieszała się cokolwiek, gdyż aż nadto dobrze znała tę panią. »Daruj lube dziecię, że ujrzawszy cię cofnęłam się tak dziecinnie, ale wielkie podobieństwo, jakie w tobie spostrzegłam do bliskiej mojej krewnej, już nie żyjącej, przywiodło mię do tego; pomimo że byłam na to przygotowaną, nie spodziewałam się jednak tak wielkiego wrażenia. Murgrabia mój musiał ci mówić, jakie nadzieje na tem podobieństwie budujemy; jeżeli chcesz się do tego skłonić, zaręczam, iż niczego nie oszczędzę, aby cię wynagrodzić. Jak własne dziecię będę cię uważać, na rękach nosić i wszystkie twoje życzenia wypełniać...« — »Łaskawa pani,« odpowiedziała Aniela, »dla ubogiej, nieszczęśliwej, bez krewnych, jest to obojętném, w którejkolwiek żyje stronie, zatém, jeżeli pani sądzisz, iż do szczęśliwego wykonania jej planu ja także cokolwiek przyczynić się mogę, najchętniej ofiaruję się tu zostać.« — »Co za głos! i w tem znajduję najdokładniejsze podobieństwo, tylko bledsza i chudsza jesteś, a twój głos jest nieco drżący, przez co jeszcze mocniej do serca przemawia. O! prawie pewna jestem skutku. Jednak przedstawić ci muszę warunki, pod któremi tu masz zostać: Teraźniejszy stan mojego syna wymaga wielkiej troskliwości. W zamku tym jest prawie ciszej, niż w klasztorze kamedułów. Nie można sobie pozwolić najmniejszego szelestu bez sprowadzenia na nieszczęśliwego gwałtownego paroksyzmu. Nie będzież ci ta cichość za przykrą?« — »Lubię cichość,« odpowiedziała Aniela wzruszona. »Dobrze więc, to nie mam ci już nic więcej powiedzieć, jak tylko, ażebyś się zawsze rano i wieczór schowała, żeby cię Władysław nie widział. Będziesz jadała w swoim pokoju, gdzie ci od stołu potrawy będę przysyłać. Od czwartej po południu aż do dziewiątej wieczór masz

zupełną wolność w pałacu i po ogrodzie się przechadzać, wtenczas albowiem syn mój śpi. W nocy zaś i rano błąka się po ogrodzie i pałacu, i szuka ukochanej Anieli. Po dzisiejszém doświadczeniu zdecydują lekarze, kiedy cię będzie mógł widzieć. Żegnam cię teraz; potrzebujesz odpoczynku.« Aniela, odprowadzona do przyzwoicie urządzonej komnaty wpadła w zamyślenie: »Czy podobna!« zawołała mimowolnie, »Władysław nie był więc mi niewiernym oboje padliśmy ofiarą złośliwości? mogęż się jeszcze spodziewać szczęścia?... nieszczęsna! nie budź się... jest to marzenie, które cię zwodzi! o jak okropnem będzie przebudzenie się z tego snu zwodniczego.«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Pomiędzy wielu nieszczęśliwymi Książętami znajduje się także teraz w Paryżu Książę pewien, szczególniej od losu upośledzony, to jest: pretendent tronu Madagaskarskiego, który dzieckiem dostał się do Paryża, a teraz, mając lat 18cie, życzy sobie dla objęcia rządów do ojczyzny powrócić. Atoli biedny ten Następca tronu już od lat wielu zapomniał języka ojczystego, tak, że ani nadziei nie ma, ażeby od swoich wiernych poddanych mógł bydź poznanym, lub przynajmniej zrozumianym, jeśli wykładać im zechce niezaprzeczone i prawne pretensye swoje do Królewstwa Madagaskarskiego. Uznając zupełnie trudność położenia swojego, usiłuje wszelkiemi siłami dostać nauczyciela, któryby go nauczył mówić wysokim dworskim stylem w języku jego ojczyzny; dotąd jednak starania jego były daremne.

— Lord Byron był wielkim dziwakiem. Przeczytawszy raz w jakimś dzienniku, że ma wiele podobieństwa z J. J. Russo, ledwie się nie wściekł ze złości. Gniew swój tą przyczyną usprawiedliwił, że to uważa za podłość być porównanym z człowiekiem, który był synem zegarmistrza, i który sam raz był lokajem. Gniew i powody zarówno są śmieszne.

— W bliskości Marburga panowała słabość na gęsi, mająca wiele podobieństwa do cholery azyatyckiej; skrzydła podchodziły im krwią, a gęsi ginęły niebawem. Pewny ekonom, któremu tym sposobem kilkaset gęsi odeszło, zawołał w gniewie: »I na cóż nam się kordon zdrowia przydał!«

— Wiele dam znamienitych, upraszało Lorda Kanclerza angielskiego, aby im dozwolił znajdować się podczas rozpraw nad reformą bilu w Izbie Wyższej; Kanclerz zezwolił na to żądanie, i dał rozkaz, aby miały wygodne miejsca po za kratkami Izby.

— Gazety londyńskie opowiadają, iż Hr. Grej miewa znowu przywidzenia. Gdy przed kilku laty w dobrach swoich cały dzień z natężeniem pracował, ujrzał raz, rzuciwszy okiem po za książkę, głowę. Lord mniemał z początku, że to jest cień któregoś popiersia w pokoju znajdującego się i dla tego pilniej głowę tę uważał. Tymczasem okazało się, że to było ułudzenie, i uważał je za skutek wzburzenia umysłu, pochodzącego z zatwardzenia, które znowu było skutkiem tego, że Hrabia długo przesiadywał. Lord miał czasami tę samą twarz widywać, która atoli za polepszeniem się jego zdrowia całkiem zniknęła. Wszelako niedawno znowu natężenie umysłu miało go przyprawić o tę samą chorobę.

— Księgarze paryzcy weszli byli w układ z Chateaubriandem o wydanie powtórne dzieł jego i obiecali mu za to pół miliona franków. Wyliczyli umówioną sumę, lecz gdy Chateaubriand przekonał się po niejakim czasie, że stracili, nie chcąc ich szkody, z własnego popędu wrócił im 200,000 fr.
